

Krzysztof Kawalec – historyk, wykładowca akademicki (prof.), pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1980 r. członek NSZZ „Solidarność”. Autor licznych prac naukowych z historii dwudziestolecia międzywojennego, m.in.: „Narodowa Demokracja wobec faszyzmu 1922–1939. Ze studiów nad dziejami myśli politycznej obozu narodowego” (1989), „Wizje ustroju państwa w polskiej myśli politycznej lat 1918–1939. Ze studiów nad dziejami polskiej myśli politycznej” (1995), „Roman Dmowski” (1996), „Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939” (2000), „Roman Dmowski 1864–1939” (2002).



Historia miejsc, historia ludzi

Kwartalnik „Pamięć i Przyszłość” nr 2/2008

z Krzysztofem Kawalcem
rozmawia

Katarzyna Uczkiewicz

Czy Ziemie Zachodnie jako twór kulturowy istnieją?

To trudne pytanie. I nie jestem do końca pewien, czy to jest pytanie dla historyka. Gdybyśmy jednak sobie przejrzeni rezultaty ostatnich wyborów, to – statystycznie rzecz biorąc – mieszkańcy ziem zachodnich głosują nieco bardziej „na lewo”, niż ziemie „starej Polski”, jeśli tak powiedzieć można. Ważnym elementem wspólnym jest fakt, że ludność ma tu charakter napływowy. Poprzychodziła z różnych stron, wymieszała się w stopniu większym albo mniejszym, na ogół większym. To może przekładać się na mniejsze zakotwiczenie w tradycji i większą podatność na zmiany. Takie są cechy społeczeństw pionierskich.

Czy można w ogóle opowiadać historię Ziemi Zachodnich począwszy od 1945 roku?

Myślę, że tak. Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: co jest ważniejsze: środowisko geograficzne, kamienie, budynki, elementy infrastruktury, czy ludzie. Jeżeli odpowiemy, że to pierwsze, to wówczas ważne staje się to, co stanowiło dziedzictwo objęte przez ludność tutaj osiadającą, jakkolwiek trzeba pamiętać, że to dziedzictwo było bardzo poważnie naruszone w konsekwencji tych wydarzeń i zmian, które wiązały się z działaniami wojennymi i polityką Związku Radzieckiego. Natomiast jeżeli uznamy, że ważniejsi są ludzie, a nie wydaje mi się, żeby był to pogląd głupi czy w demokratycznym państwie nieuprawniony – to uznamy, że ważniejsza jest historia ludzi. Ludzi, którzy osiedli tutaj, począwszy od 1945 roku, próbując zbudować tu nowe życie i przynosząc ze



sobą bagaż resentymentów z ich małych ojczyzn, które zostały zniszczone.

Z jednej strony dziedzictwo niemieckie, z drugiej strony ideologia Ziemi Odzyskanych. Jak z tego impasu wyjść, jak opowiadać historię, która nie będzie ani historią przedwojenną, ani historią Ziemi Odzyskanych?



Mit Ziemi Odzyskanych był ważnym elementem ideologii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ale też powiedzieć sobie trzeba, że jakkolwiek ten pomysł był pomysłem z repertuaru PRL, to nie było całkiem tak, aby poza środowiskami popierającymi komunistów był on generalnie odrzucany. Jeżeli się weźmie pod uwagę, jakie stanowisko zajmowali przedstawiciele ważniejszych nurtów politycznych na emigracji, a także ludzie znajdujący się daleko poza zasięgiem systemu, tam, gdzie była możliwość artykułowania poglądów swobodnie, akceptowano jednak przesunięcie Polski na zachód. Może nie zawsze samo przesunięcie im się podobało, bo chcieliby, żeby Polska utrzymała na wschodzie to, co dawata jej granica ryska, a ponadto, by na zachodzie objęła to, co w ramach rekompensaty za wojnę otrzymała od Niemiec – ale byto to akceptowane. Natomiast kwestia ideologicznych uzasadnień tego, co się stało, to jest problem odrębny. Są pewne fakty, od których się nie ucieknie. Te ziemie należały do monarchii pierwszych Piastów. To jest prawda. Obszar objęty testamentem Bolesława Krzywoustego obejmował na zachodzie z grubsza biorąc to, co do Polski należy obecnie. Natomiast kwestia, która jest kontrowersyjna, gdzie odpowiedzi mogą być różne, brzmi: jak odległa może być przeszłość, żeby jeszcze można byto mówić o ciągłości tradycji. Minęło wiele stuleci. Ale na przykład, przywołując przykład bliskowschodni, między restytucją Izraela, a wypędzeniem Żydów z terenu Palestyny, dokonany przez Rzymian w I wieku naszej ery, minęło o wiele więcej czasu... Można powiedzieć, że każde uzasadnienie historyczne jest uzasadnieniem ryzykownym. Jesteśmy w stanie je przyjmować albo odrzucać. Natomiast istotne jest – i to jest rzeczywistość – miara tego, czy ten dystans historyczny jest za duży, za mały, czy w sam raz – czy społeczność, która żyje na jakimś obszarze, potrzebuje tego rodzaju uzasadnienia, czy je odrzuca i czy szuka uzasadnień innych. My mamy skłonność do odrzucania



tego, co stanowiło mit Ziem Odzyskanych, tych tysiącletnich walk z germańskim naporem... Być może za sprawą tego, że argumentacja w nim zawarta bywała za bardzo naciągana. Kiedyś czytałem książkę przedwojennego oenerowca, [Wojciecha Wasiutyńskiego](#), króciutką historię Polski wydaną dla żołnierzy – i tam chrzest Polski był tłumaczony bynajmniej nie tak „narodowo”, jak w podręczniku, z którego sam kiedyś uczyłem się w szkole. Najważniejsze dla Wasiutyńskiego było to, że obrządek chrztu był taciński – bo to nas cywilizacyjnie separowało od Rusi, a później od Rosji. Natomiast czy chrzest przyszedł z Czech, czy z Niemiec, to nie miało dlań znaczenia. Dla kogoś, kto także prezentował poglądy antyniemieckie, mit tysiącletnich walk polsko – niemieckich w ogóle nie był potrzebny. My także go dziś odrzucamy. Tam, gdzie z grą wchodzi dystansowanie się od ewidentnych historycznych fałszów, można powiedzieć, że dobrze się dzieje. Natomiast jest pytanie, czy w ogóle potrzebujemy czegoś, co uzasadnia naszą tutaj obecność i co wprowadzamy w miejsce odrzuconych uzasadnień. Wydaje mi się, że dobrze by było, by tego rodzaju ideologiczne wyznaczniki się znajdowały, żeby ich być może szukać. Stabilizacja naszego stanu posiadania jest ważną wartością, ważną nie tylko dla ludzi, którzy tu żyją, ale mającą znaczenie w skali szerszej – europejskiej nawet. Z drugiej strony, niekiedy się zdarza, że to, co próbujemy wprowadzić zamiast „piastowskich” mitów, jest podejrzanego wartości. Na przykład: jednym z noblistów wrocławskich, którymi się szczycimy, jest [profesor Fritz Haber](#). Mniejsza o to nawet, że w tym samym roku, w którym otrzymał Nagrodę Nobla, załaził się na alianckiej liście zbrodniarzy wojennych – jako że był pionierem wojny gazowej. Jest to na pewno wrocławianin, bo tutaj się urodził, ale czy czczenie pamięci tego wrocławskiego noblisty jest jednym z tytułów do chwały akurat dla Uniwersytetu Wrocławskiego? Otóż, jeśli się zajrzy do haseł encyklopedycznych, biogramów Habera, to pomijając te, która mają charakter internetowej wiedzy i zostały wytworzone we Wrocławiu – trudno znaleźć wzmiankę, że studiował na Uniwersytecie Wrocławskim. Wśród miejsc studiów podaje się Berlin i Heidelberg. Prof. Haber kierował instytutem chemicznym, powołanym w Berlinie. Prace tego instytutu, istniejącego zresztą do dzisiaj, zostały uwieńczone Nagrodą Nobla w 1918 roku, ale nie ma tam miejsca dla



Wrocławia i Uniwersytetu. Haber we Wrocławiu się urodził mieszkał jako dziecko. Jeszcze chodził tu do szkoły średniej – więc to szkoła mogłaby się – o ile fizycznie przetrwała i o ile przykład pioniera wojny gazowej był uznany za atrakcyjny jako ideał wychowawczy – jakoś nim szczyścić. Mógłby się nim szczyścić Heidelberg, mógłby się nim szczyścić Berlin, natomiast Wrocław szczyści się nim na takiej podstawie, na jakiej żaba mogłaby podkładać łapę do podkucia... I nie jest to – akurat jeżeli chodzi o wrocławskich noblistów – jedyny tego rodzaju przykład. To, co stanowi taką z założenia szlachetną ideę pewnej ciągłości, sprowadza się do troszkę takiego zabiegu, jaki został ośmieszony w jednej z powieści Żeromskiego („Ludzie bezdomni” – przyp.red.), przedstawiającego funkcjonowanie ośrodka muzealnego w Raperswilu. Jego kustosz, zbierać miał różne pamiątki podejrzanego pochodzenia i twierdzić, że są to ważne relikwie narodowe. Otóż odrzucając skompromitowaną jako postkomunistyczną ideologię „piastowską” dokonujemy troszkę zabiegu takiego jak ów kustosz. To znaczy, deklarując otwartą postawę przyciągamy idee, pomysły, niekiedy w sposób kompromitujący obciążone, czasami nawet bez związku z tradycją ziem, na których się znaleźliśmy. Mówimy o tym w kontekście Muzeum Ziemi Zachodnich...

Jakby streścić historię Ziemi Zachodnich do jednej narracji. O czym byłaby to opowieść?

Być może trzeba po prostu pozbierać pamiątki i poczekać, co z tego wyjdzie. Wydarzyło się tu jednak sporo rzeczy niezwykle ciekawych i takich, które mogłyby się złożyć na spójną, pasjonującą narrację. Poprzychodzili w bardzo różnych okolicznościach ludzie z bardzo różnych części historycznej Polski. A także spoza Polski, bo przecież osadzano tutaj reemigrantów z Francji, z Jugosławii, pod Bielawą, chociaż nie tylko tam, była próba zorganizowania struktur narodowych czy quasi narodowych dla ludności żydowskiej, ocalałej z Holocaustu. Można powiedzieć, że Ziemia Zachodnie były częścią niezwykle interesującego eksperymentu. Odbывał się on pod kontrolą totalitarnych struktur, ale znaczna część aktywności miała charakter żywiołowy, wiązała się po prostu z organizowaniem sobie życia na terenie, który kiedyś co prawda był cywilizacyjnie rozwinięty, ale w warunkach roku 1945–46 mało co tutaj



działało. I to, że udało się **zbudować tutaj to nowe życie**, że stał się to w pewnym momencie obszar, który zaczął wywierać znaczący wpływ na życie całej Polski; myślę też i o tradycji solidarnościowej, która np. na terenie Wrocławia była szczególnie silna. Jest to coś, o czym można opowiadać w sposób pasjonujący. Nie jest tak, że historia się zatrzymała po roku '45. Ona ruszyła, nie z punktu zerowego, ale to jest nowa opowieść, inna niż ta wcześniejsza, po prostu **ww** coś się tutaj skończyło bezpowrotnie. Myślę, że taka opowieść o formowaniu się nowego życia byłaby bardzo interesująca. Przede wszystkim prawdziwa i zawierająca część indywidualnych losów ludzi, którzy tu przybywali.

Po co opowiadać ludziom historię ziem zachodnich? Co ona może wnieść?

Po pierwsze nie każdy jest w ogóle zainteresowany narracją, która jest zamknięta w czasach wcześniejszych. Wielu nie jest to potrzebne, zakładamy, że chodzi o innych, dla których świadomość zakorzenienia w przeszłości jest ważna, którzy patrzą na siebie jako na element w jakimś łańcuchu. Ludzie w przeszłości szukają bardzo różnych rzeczy. Dla niektórych ważne byłoby po prostu to, co zostało zbudowane czy odbudowane, czyli to, czym się poprzedni reżim chwalił, trochę na wyrost, biorąc pod uwagę, że budynki były brzydkie a infrastruktura kiepskiej jakości. Niemniej nie można tego odrzucać. Zostały stworzone ramy, w obrębie których ludzie żyli i nadal żyją. Wysitek, który włożono w trud odbudowy był niezwykle duży. Jeżeli założymy, a to jest założenie uprawnione, że system był niesprawny i marnował ludzką aktywność i pracę, to włożony trud jest tym bardziej godny szacunku. Wydaje mi się, że są powody do takiej zdrowej, uzasadnionej dumy. Ci, którym to nie jest potrzebne, wsiądą sobie w samolot, albo w autobus i tak czy owak prysną do Irlandii czy Anglii. Jeżeli chcemy wytworzyć dla nich jakieś motywacje do powrotu czy zatrzymania tych, którzy zastanawiają się nad swoją przyszłością, to warto byłoby nie lekceważyć szansy, jaką dawałaby budowa placówki nowoczesnie zorganizowanej – która przemówi językiem zrozumiałym i atrakcyjnym dla pokolenia mediów elektronicznych. A to wszystko muzealnicy potrafią dziś zrobić.

